

WALKA Z WYKLUCZENIEM?

„Wykluczenie społeczne”, podobnie jak „społeczeństwo obywatelskie”, jest obecnie najpopularniejszym i najczęściej używanym terminem w sferze działalności organizacji pozarządowych, socjologii, polityki społecznej. Powstaje coraz więcej organizacji pozarządowych zajmujących się osobami z kręgów społecznie wykluczonych, a organizacje już istniejące włączają tę problematykę w poczet swojej działalności statutowej. Wykluczenie jest odmieniane przez wszystkie przypadki, na walkę z nim wydawane są miliony złotych (w skali świata miliardy dolarów) tymczasem nic się nie zmienia, wręcz przeciwnie, osób wykluczonych jest coraz więcej i to nie tylko w Polsce, ale na całym globie.

Wykluczenie społeczne wiąże się z wycofaniem z udziału w życiu publicznym, deprecjacją i odrzuceniem instytucji demokratycznych, ogólnym zniechęceniem i biernością, brakiem możliwości korzystania z płatnej oferty kulturalnej, sportowej, edukacyjnej dostępnej na rynku. Wykluczenie to też samotność, atomizacja jednostki, jej społeczne wyizolowanie i poszukiwanie alternatywnych, tańszych źródeł rozrywki. Powstaje, gdy człowiek biedny przestaje walczyć o lepsze jutro i skupia się na zapewnieniu sobie podstawowych produktów, najczęściej również używek. Choć najczęściej zjawisko to jest łączone z biedą, generalizacja jest całkowicie nieuzasadniona - nie wszyscy na ekonomicznym, wciąż rosnącym dodajmy, marginesie społeczeństwa, są wykluczeni społecznie (choć rzeczywiście wszyscy wykluczeni społecznie są biedni) - nie tyle sama marginalizacja ekonomiczna jest źródłem wykluczenia ile jej permanentność, brak nadziei i perspektyw zmiany na lepsze.

Najlepszym przykładem na wyrwanie się z wykluczenia są górnicy z biedaszybów. Oddolnie zorganizowani, walczący z władzami komunalnymi, funkcjonariuszami straży miejskiej i policji o prawo do wydobywania węgla, są wzorcem do naśladowania dla innych grup społecznych pozbawionych w naszym systemie ekonomicznych podstaw egzystencji. Utworzyli stowarzyszenie, tworzą filmy dokumentalne opowiadające o ich życiu, nagłaśniają swoją sytuację w innych krajach, będąc w kontakcie z niezależnymi ruchami społecznymi i związkami zawodowymi z kraju i zagranicy. Uczestniczą i sami organizują protesty społeczne, konferencje, działalność socjalną, kulturalną, angażują się w działalność obywatelską bardziej, niż większość warstwy społecznej, która z jakichś przyczyn (chodzi zdaje się o nominalne wykształcenie...) nazywana jest w Polsce „inteligencją” - prawników, lekarzy, biurokratów których aktywność ogranicza się zwykle do udziału w rytuale wyborczym co 4 lata, a świadomość społeczna i polityczna niezmiernie rzadko

wykracza poza ramy dopuszczane przez media głównego nurtu.

Na drugim biegunie znajdują się całe regiony skazane w naszym, konstytucyjnie ponoć zagwarantowanym, systemie (nie)sprawiedliwości społecznej na wegetację, zaplecze ludzkie niewolniczych plantacji we Włoszech, Hiszpanii, (czy w Polsce...), względnie prostytucję lub alkoholizm. Są to najczęściej popegeerowskie regiony rolnicze, z bezrobociem przekraczającym 30%, których głównym źródłem utrzymania jest... zbieractwo. Tak - Polska, kraj, który stać na wysyłanie wojsk okupacyjnych do Afganistanu, czy Iraku, kraj, który stać na nowe myśliwce, czy sponsorowanie obsługi przyjazdu papieża jest krajem, w którym całe regiony utrzymują się z jagód, grzybów, ziół, kradzieży, przydrożnej prostytucji, kłusownictwa, czy dorywczych prac w warunkach urągających naszej, ponoć humanistycznej, cywilizacji... Ludzie, o ile nie wyjadą do większych ośrodków lub za granicę, są najczęściej całkowicie bierni, zaszczuci, pozbawieni nadziei, że cokolwiek mogą zmienić, że ich głos, ich działalność i ich sprzeciw wobec status quo ma jakiegokolwiek znaczenie. Skupiają się na codziennej walce o byt, co z resztą rzeczywiście jest często całkowicie absorbujące czasowo i w połączeniu z brakiem infrastruktury kulturalnej i informatycznej na wsi nie pozostawia zbyt wielkiego pola manewru dla innej aktywności.

Walka z wykluczeniem społecznym łączy się nierozdzielnie z istotą społeczeństwa obywatelskiego, a więc oddolną samoorganizacją ludzi potrafiących artykułować swoje potrzeby (głównie polityczne i ekonomiczne, gdyż rozwarstwienie społeczne, brak redystrybucji dóbr z prawdziwego zdarzenia i leżąca u podstaw problemu dominująca ideologia neoliberalizmu są głównymi przyczynami tego zjawiska) i interesy. Bardzo ważne jest też podejmowanie przez obywateli konkretnych działań na rzecz ich realizacji, najczęściej w formie wywierania nacisku na rząd (demonstracje, bojkoty, inne protesty), lub organizując się dla wyłonienia z siebie reprezentacji i odgórnej, prawnej zmiany sytuacji (ruchy społeczne, związki zawodowe, niezależne partie polityczne).

Oczywiście, powszechną, a więc „bezpieczną” dla wyalienowanych ze społeczeństwa elit finansowych, kontrolujących system polityczny, występujące w nim partie, główne media i nie oszukujmy się, również największe organizacje pozarządowe definicją społeczeństwa obywatelskiego jest pomoc w skali mikro - charytatywne rozdawnictwo, projekty kulturalne, edukacyjne (zorientowane na podnoszenie i zmianę kwalifikacji zawodowych), lub wręcz działania

pozorowane - organizowanie konferencji za setki tysięcy złotych, najczęściej pochodzących ze źródeł publicznych, dla różnych kółek wzajemnej adoracji, tworzenie „map potrzeb”, „sieci”, „współdziałania”, „programów” etc. etc. No i wolontariat - a więc zjawisko na pewno szczytne - ale mające w swym założeniu zastąpić łaską to, co każdemu obywatelowi od państwa po prostu się należy i na co społeczeństwo (a więc formalnego właściciela państwa) stać. Opieka nad osobami niepełnosprawnymi i starszymi, pomoc w nauce dzieciom, których nie stać na prywatne korepetycje, czy pomoce naukowe, dożywianie osób ubogich - ta szczytna i szlachetna działalność tysięcy ludzi nie powinna zastępować działań państwa, gdyż leży to u podstaw umowy społecznej, dzięki której system w ogóle funkcjonuje!

Powstaje pytanie czy rzeczywiście istotą społeczeństwa obywatelskiego jest jak obecnie wyłącznie walka ze skutkami systemu społecznego, czy też z przyczynami leżącymi u podstaw status quo? Jak wiadomo w walce z chorobami (a więc również chorobami społecznymi) najważniejsza jest profilaktyka. Zamiast więc skupiać wysiłki wyłącznie na choćby minimalnej poprawie egzystencji osób wykluczonych (choć jest to oczywiście bardzo ważne) należy pomagać im, poprzez edukację obywatelską i rozwiązania instytucjonalne (np. spółdzielnie socjalne, czy mniej restrykcyjne prawo dotyczące procedur rejestracyjnych i funkcjonowania stowarzyszeń) stworzyć ruch społeczny dążący do ustanowienia porządku, w którym organizacje pomocowe, czy wolontariat (w zakresie zastępowania usługowej i pomocowej funkcji państwa) przestaną być po prostu potrzebne.

Społeczeństwo obywatelskie to nie organizacje pozarządowe całkowicie najczęściej podporządkowane sponsorom i grantom z instytucji publicznych. To nie społecznicy drżący na samą myśl o angażowaniu się w politykę gdyż grozi to zemstą i obcięciem funduszy. To nie organizacje pozarządowe będące zapleczem sił politycznych, dzięki którym są niestety potrzebne. To obywatele świadomi swych potrzeb, swych praw i interesów zbiorowych, walczący o nie na każdym kroku. To obywatele, do których należy - bo tak być przecież powinno - państwo, a nie - którzy do państwa należą. To obywatele zatrudniający posłów i urzędników, a nie będący przez posłów i urzędników traktowani jak zło konieczne. Dysonans między tym, czym społeczeństwo obywatelskie powinno być, a tym, czym jest dzięki sojuszowi naszych decydentów, przekłada się na istotę wykluczenia i pozorowaną walkę z tym zjawiskiem.

Do czego sprowadza się bowiem walka z wykluczeniem? Oczywiście do podnoszenia kwalifikacji zawodowych, umiejętności poruszania się po rynku pracy, szkoleń, jak pisać CV, gdzie szukać ofert, jak znaleźć pracę przez internet... Do tego zajęcia sportowe i wyjścia do kina dla dzieci, nasiąkające promowanymi przez kulturę masową wzorcami życia, konsumpcji i aspiracjami, na realizację których nie będzie ich nigdy stać, co dodatkowo pogłębia ich frustrację i skłania do popełniania przestępstw. Miliony złotych, tysiące osób zatrudnionych przy tej walce z wiatrakami w systemie, którego immanentną częścią jest właśnie bezrobocie pozwalające na drenaż i dumping socjalny, likwidację przywilejów i praw związkowych, deregulację kodeksu pracy. Bieda, bezrobocie i rozwarstwienie społeczeństwa zmusza ludzi do zgody na wyzysk, jest więc korzystna dla elit finansowych (będących zarówno właścicielami mediów, sponsorami elit politycznych, jak i kontrolujących największe fundacje) czerpiących z takiego status quo zyski. Ludzie są od najmłodszych lat wychowywani na konsumentów, a nie na świadomych obywateli - nakręcanie w kulturze masowej spirali bezmyślnej konsumpcji wytwarza z jednej strony popyt, z drugiej zaś nakłania ludzi do podejmowania pracy ponad siły, by niepotrzebne aspiracje - swoje, partnerów życiowych, czy dzieci spełnić. Jedynym wyjściem jest nie walka z bezrobociem (która jest dzięki postępowi technologicznemu skazana na klęskę) - ale jakościowa zmiana systemu redystrybucji dochodów w której, poprzez zapewnienie każdemu człowiekowi podstawowego dochodu gwarantowanego, mieszkania, opieki medycznej i edukacji, przestanie się zmuszać ludzi do niewolniczej pracy lub tracenia czasu na jej poszukiwanie.

Charakterystyczne dla tendencji walki z wykluczeniem, jest całkowity brak w projektach realnej edukacji obywatelskiej, zwłaszcza zaś społecznej i politycznej. Po co bezrobotny ma przecież wiedzieć, dlaczego system gospodarczy działa tak, a nie inaczej? Po co ma znać alternatywy? Dlaczego ludzie żyjący w nędzy mają wiedzieć, dlaczego są biedni? Dlaczego matka, której szczytem marzeń jest zapewnienie dzieciom chociaż raz w tygodniu mięsa na obiad ma dowiadywać się o sztucznym zawyżaniu cen żywności, czy wręcz o niszczeniu jej w magazynach? Nie wspominając już o karaniu tych, którzy zamiast wyrzucać chleb, karmią nim innych (gdyby Jezus zstąpił na ziemię, urzędnicy skarbowi pewnie również jemu kazaliby zapłacić VAT za rozdawanie chleba i ryb... o ile wcześniej nie trafiłby do więzienia za nieprzestrzeżenie unijnych norm jakości...) Dlaczego ci, którzy uważają, że „nic już nie da się zmienić” mają dowiedzieć się o milionowych ruchach społecznego protestu, rosnących w siłę od USA i Wenezueli, przez Europę, Afrykę po Indie?

Odpowiedź jest jedna - ponieważ elity tworzące założenia programów, dające

pieniądze na granty i kontrolujące media, które o tym piszą nie chcą, żeby wykluczeni zaczęli myśleć! Nie chcą, żeby ktokolwiek nauczył ich, jak się organizować, jak protestować, jakie mają prawa i jak z nich korzystać. To bowiem zagroziłoby ich dominacji... Również wielu działaczy społecznych (spośród nielicznej mniejszości świadomej politycznie) nie chce zmian systemowych - przecież mogłyby one sprawić, że ich organizacje, ich trud i etaty przestałyby być potrzebne (tu zresztą się mylą - system zwiększonej redystrybucji dóbr wymagałyby przecież zwiększenia obsługi teje redystrybucji - najlepsi na pewno zachowaliby pracę)... Nie można zapominać o fakcie powszechnego związania tych nielicznych społeczników angażujących się politycznie z partiami głównego nurtu, a więc żywo zainteresowanych utrzymaniem status quo, kontrolujących i wspierających system którego konflikty i sprzeczności powodują problemy, z którymi zawodowo walczą.

Jedyną właściwie drogą wyjścia z impasu jest „przemycanie” edukacji obywatelskiej do projektów typowo pomocowych, lub ukierunkowanych na aktywizację zawodową wykluczonych. Organizowanie dla osób przyciągniętych działalnością pomocową spotkań dyskusyjnych o tematyce społecznej, wspieranie samoorganizacji i działań wykluczonych w sferze publicznej. Praca u podstaw nad ich świadomością społeczną, polityczną, wiedzą o świecie, ekonomii, organizowanie konferencji przedstawicieli niezależnych i ukierunkowanych na zmianę systemu ruchów społecznych (z naciskiem, by nie stały się tylko okazją do delegacji, picia i imprez, co niestety często się zdarza). Pomaganie grupom bezrobotnych tworzenia stowarzyszeń, darmowe udostępnianie im bazy lokalowej, pomocy księgowej, prawnej, bezpłatne szkolenia z zakresu zarządzania organizacją, pisanie i rozliczania projektów etc. Każdy kto w „pozarządówce” zaczynał od zera - tylko z sercem po właściwej stronie, bez wiedzy, kapitału i księgowej w rodzinie wie, jak kolosalne trudności piętrzą się przed samoorganizacją wykluczonych - najczęściej osób łatwo zniechęcających się, pozbawionych wykształcenia i dla których działalność społeczna jest chwilowym porywem entuzjazmu, kończącym się na pierwszym odrzuceniu dokumentów w KRS...

Nie należy zapominać, że edukacja obywatelska, tak często wymieniana w tematach konkursów grantowych sprowadza się najczęściej do konferencji na temat organizowania konferencji, warsztatów o robieniu warsztatów i podobnych działań w kółkach wzajemnej adoracji, na które marnowane są miliony złotych. Konstrukcja większości wniosków wyklucza właściwie rzeczywistą pracę u podstaw na różnego rodzaju debaty przychodzą nie ludzie wykluczeni, ale ci, którzy nominalnie z nim walczą. Tymczasem jedyna działalność mogąca przyciągnąć ludzi z marginesu do edukacji obywatelskiej, a więc działalność pomocowa, obwarowana jest wymogami

uniemożliwiającymi rozszerzenie walki z wykluczeniem poza ramy edukacji zawodowej. W umowach umieszczane są np. klauzule o „zakazie działalności politycznej” - przez którą grantodawca może rozumieć co tylko chce, będące straszakiem dla niepokornych społeczników. Oczywiście, zapobieganie przeznaczaniu funduszy pomocowych na działalność partii politycznych jest godne pochwały, ale jeżeli po warsztatach obywatelskich beneficjenci projektu zechcą zorganizować wiec, strajk, czy manifestację stanowi to już podstawę do żądania zwrotu dotacji. Wyobraźmy sobie organizowanie obozów dla dzieci z ubogich rodzin, na których, po rajdzie terenowym, przy ognisku tłumaczy się im, że jeżeli zechcą, mogą organizować pod swoimi szkołami rówieśników i protestować przeciwko ministrowi edukacji, przeciwko wysyłaniu ich starszych braci na wojnę, czy zabieraniu ich rodzicom resztek praw pracowniczych. Co by się stało, gdyby, ciesząc się ich szacunkiem i sympatią wychowawca uczył, w jaki sposób legalizować zgromadzenia, jak pisać listy otwarte, jak organizować konferencje prasowe. Reakcję grantodawcy na edukację obywatelską z prawdziwego zdarzenia można sobie wyobrazić...

Ze względów, które opisałem wcześniej, układ sił w społeczeństwie nie zwiastuje niestety nic dobrego a wszelkie zmiany przeprowadzone mogą być przez pełnych samozaparcia społeczników odciętych od głównych funduszy i wsparcia mediów. Wyobraźmy sobie bowiem, co by się stało gdyby np. z festiwalu WOŚP-u, czy kompleksu „Barki” wyszła antysystemowa demonstracja... Jaka byłaby reakcja mediów? Jaka sponsorów i instytucjonalnych grantodawców? Odpowiedź wydaje się oczywista. Wykluczenie jest tak samo potrzebne rządzącym w polityce społecznej i gospodarczej, jak terroryzm dla polityki resortów siłowych i ograniczania praw obywatelskich. Służy jako straszak, margines, na który można trafić za krnąbrność w miejscu pracy, przynależność związkową, nieprzystosowanie do wartości leżących u podstaw systemu (jak słynny piekarz który ośmielił się dożywić ubogich, za co został przez urzędników skarbowych ukarany i doprowadzony do bankructwa). Z drugiej zaś strony walka z nim jest potrzebna dla pokazania wyborcom, że politycy mają dobre serduszka i organizacjom pozarządowym, żeby były potrzebne... Tak więc wszyscy są zadowoleni - poza oczywiście samymi wykluczonymi...

Marcin Janasik